

# PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VII. Nr. 3 Prenumerata roczna 4:50 Marzec 1927

## Zwiastowanie.

Między tymi, którzy pragnęli przyjścia Zbawiciela, modlili się o nie i oczekiwali go, była N. M. Panna pokorna, milcząca, wierna. N. P. modliła się i przygotowywała w skupieniu do swego przyszłego posłannictwa. Była w stanie zrozumieć czego Bóg od niej zażąda, a przez wierność swoją czyniła się zdolną do wykonania woli bożej.

W tem oczekiwaniu, w tem przygotowywaniu się, zastało ją zwiastowanie anielskie.

Zastanowimy się, jak w tej okoliczności zachowała się N. Panna Marja.

Czego dusza Jej pragnęła? Jedyne poznanie woli Bożej.

Zwiastowanie było odpowiedzią na to jej pragnienie; wskazało jej wolę Bożą i udział jaki jej przypadał w dziele odkupienia, dało poznać ważność jej posłannictwa, szczęście które ją czeka i sposób w jaki ma służyć Bogu.

Gdyby nie opowiadanie ewangelji, inaczej wyobrażalibyśmy sobie przyjęcie anielskiego zwiastowania; przypuszczalibyśmy, że N. P. przyjęła je w zachwycie. Tymczasem nie wydaje się być wcale w zachwycie, zdaje się nie rozumieć o co chodzi, ani zaszczytu, który ją spotyka.

Gdyby nas kto zapytał, kiedy zaśpiewała „Magnificat“ odpowiedzielibyśmy, że w chwili Zwiastowania, a było to znacznie później, przy nawiedzeniu krewnej swojej Elżbiety.

Ponieważ N. P. była pełna prostoty, mężna, wyrobiona na Piśmie św. nie było dla niej ani małych, ani wielkich rzeczy. Przyjęła Zwiastowanie z wiarą, z pragnieniem zrozumienia czego Bóg od niej żąda. Bóg przemawia, Ona się pochyla z czią i uległością, z mężną wolą służenia Bogu; wszystko to się mieści w tych słowach: „Oto ja służebnica Pańska.“



Cz. 2280/1927/3

W tem jest dla nas nauka. Co to jest chrześcijanin, chrześcijanka? Jest to ten, lub ta, dla której posłannictwo, które ma do spełnienia jest wszystkim. Wartość człowieka zależy od spełnienia obowiązku i właściwego mu posłannictwa, bo tylko przez to może być pożytecznym, a zarazem i szczęśliwym. Wykonanie obowiązku lub prosta jakaś czynność, może stać się ofiarą, ale każda ofiara zawsze daje szczęście. Chrześcijanka szuka szczęścia tylko w spełnianiu obowiązku.

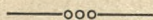
Jak poznać co jest naszym obowiązkiem? co jest dla nas wolą Bożą? Przez prawo Boże, głos sumienia i wskazówki Opatrzności. Wola Boża jest wypisana, usta przełożonych ją wypowiadają, wypadki życiowe i okoliczności nam ją oznajmują. Czasem choroba pozbawia nas wszelkiej działalności. Wydaje nam się, że nic nie robimy, ale ta pozorna bezczynność jest w istocie płodną.

Chrystus kończy swoje posłannictwo w milczeniu, a w godzinie najważniejszej swojej działalności przybity jest do krzyża.

Człowiek sam przez się małe ma znaczenie, ale posłannictwo które otrzymał od Boga, całą jego wartość stanowi. Jak przyjąć to posłannictwo? z wielkim spokojem i wielką powagą. Nigdy z dość wielkim spokojem, jeśli jest ważne w oczach ludzkich, nigdy z dość wielką powagą, jeśli jest mało przez ludzi cenione.

Oh! te małe posłannictwa, jak my je często lekceważymy. N. P. przyjęła posłannictwo Boże z wiarą, widziała w niem sposób służenia Bogu i swoim ziomkom. Żeby brać rzeczy głęboko, trzeba się na nie zapatrywać duchem wiary i ze zrozumieniem Chrystusowem. N. P. przyjęła poselstwo Boże mężnie. Mieć *wolę* jest rzeczą zawsze trudną ale chcieć *służyć*, jest szczytem woli. Taką wolę miała N. P.

Z nauki O. Brillet.



## **Z życia P. Jenerałowej (młodość) 21.**

Wuj mówił Dziaduniowi, że ciotka moja p. Eliza Brzozowska bawi obecnie w Paryżu dla zdrowia i że byłoby bardzo pożądaną rzeczą, ażeby Matka tam do niej pojechała dla pielęgnowania jej. Dziadunio przeznaczył na to 2.000 fr. i pojechała matka z bratem do Paryża.

Dziwna rzecz, że żadnego szczegółu tej podróży nie pamiętam. Ani przyjazdu do Paryża, ani gdzieśmy z początku mieszkały. Pamiętam tylko, że X-że Adam z rodziną, X-na Würtemberska ze swoim dworem i p. Brzozowska ze swoim, mieszkali przez lato w St. Germain.

Pamiętam tylko, że nazajutrz po przyjeździe do Paryża Matka wybrała się do St. Germain, a czekając na dworcu kolejowym, na placu du Havre, spotkałyśmy p-nę Cecylję Beydale, która tamże się wybierała w czarnej merynosowej długiej obcisłej sukni, z czarnym kaszmirem na ramionach i w dużym białym atłasowym staromodnym kapeluszu. Niezrównany wyraz dobroci i cierpienia na twarzy, cierpienia pochodzącego z coraz powracającej melancholji i już wówczas toczącego ją raka w piersiach.

Radość wszystkich z przyjazdu Matki i radość wuja, że ją zdobył i przywiózł, były nie do opisania. Miałam i ja swój udział w ogólnej życzliwości, mianowicie ciotka Eliza okazywała mi największą dobroć. Z wieczora kiedy wszyscy w salonie wzajemnie się sobą cieszyli, a ona albo sama w łóżku cierpiąca, albo przy którym słabem dziecku czuwająca, często bardzo przygnębiona na duchu po mnie posyłała, ażebym ją rozerwała zabawiła, uspiła. Mawiała czasem, „jaki ty żal wemnie wzbudzasz, że nie mam córki. Ażeby to mieć taką jak ty córkę.“

Niewymownie mnie to cieszyło, a jak potem późno w nocy Matka wracała z salonu do pokoju, a ja wracałam od cioci, którą mojem gadulstwem uspiłam, szłam z wielkim wzruszeniem Mamie opowiedzieć, co mnie ciocia powiedziała.

To też z Paryża, z St. Germain utkwiała mi w pamięci ciotka cierpiąca i kochana, której zmartwienia odczuwałam, chociaż o nich nie mówiła. — Rozmowy ciotki przystępniejsze dla mnie były niż te, co się w salonie toczyły, wyłącznie prawie o polityce, o sprawach i osobach dla mnie obcych, a bardziej jeszcze obce były dla mnie zapatrywania się na rzeczy z punktu widzenia emigracyjnego. Sumiennie powiedzieć mogę, że chociaż miałam wówczas właśnie skończonych lat 20, nie rozumiałam i nic mnie nie zajmowało. Warto o tem pamiętać, ażeby w danym razie mieć dla młodych potrzebną wyrozumiałość.

Pod jesień radzono mocno wujowi, ażeby pojechał nad morze do kąpeli morskich, co mu zawsze niezmiernie służyło. Nie chciało mu się wyjechać i oderwać od kółka rodzinnego. Skarżył się, że jak wyjedzie to go zostawią bez wiadomości i pytał, kto do niego raporta pisywać będzie i kto mu donosić będzie o zdrowiu p. Brzozowskiej.

Nikt się nie odzywał, bo jakoś każdy się do tego przyznawał że jest złym korespondentem, czy to dla braku czasu, czy dla braku zdrowia, czy dla innych powodów.

Nareszcie na jeszcze raz rzucone zapytanie, czy nikt mu o siostrze donosić nie będzie, ja się odezwałam, że jeżeli nikt inny, to ja pisywać będę i tak się zaczęła korespondencja, która już nie ustała.

Odczytawszy niedawno te listy, wydały mi się takie jałowe i dziecinne, że sobie wystawiam, iż niewiele musiały sprawiać przyjemności, tembardziej że im brakło prostoty. Chciałam dowieść pisząc je, że rozumiem iż nie chodzi wujowi o listy odemnie, ale o wiadomości o ciotce; ograniczałam się też na jakichś buletynach bardzo krótkich niemądrych. Ale tak już było, że ja temu wujowi nigdy nic nie miałam do powiedzenia. Uważałam, że on żyje na jakichś wyżynach zupełnie dla mnie nieprzystępnych.

Kiedy przyszło do przyjazdu wujów, Matka nie mogła się z nim rozstać i odwiozła go do Hawru, gdzieśmy razem kilka dni przepędzili w hotelu „Frascati“.

Za powrotem z Hawru, zamieszkała Matka w hotelu Lambert u X-cia Adama. Spadło tam na mnie utrapienie nie do opisania. Matka która zupełnie o to nie stała, ażeby nas na tańczące wieczory prowadzić, ani o to, ażebyśmy gdziekolwiek bądź tańcowały, stała jednak niezmiernie o to, ażebyśmy tańcować umiały, a mianowicie, żebyśmy umiały dobrze chodzić, a mówiono że się to tylko nauką tańca nabyć może.

Sprowadzono mi metra tańca p. Thierry i 3 razy na tydzień godzinę przed obiadem musiałam brać te nieszczęsne lekcje, na które wszyscy się schodzili.

Póki była na nich sama X-na Württembergska i X-na Sapieżyna, było to dla mnie pół biedy, bo je te lekcje bawiły, przypominając stare

czasy i często rozmaite dawały rady i wskazówki, mianowicie kiedy chodziło o gawoła i menueta. Gorzej było, kiedy przychodziła X-na Adamowa, jeszcze gorzej jak przychodził X-że Adam, ale już najgorzej kiedy Witold i Władysław Czartoryscy się na tych lekcjach zjawili. Powtarzali mi za p. Thierry: „Allons mignone levez la tête, ne cherchez pas le chat sous les meubles, arrondissez les coudes; c'est ça une belle révérence bien gracieuse à M-e la Princesse“. Cały wieczór mnie prześladowali radami p. Thierry. —

Brałam prócz tego lekcje francuskiego języka od dyrektorki pensjonatu panien, bardzo zacnej p. Boutet, lekcje muzyki od p. Polanowskiej, lekcje śpiewu od p. Soliva i lekcje rysunku od p. Jana Lewickiego, zabitego później w czasie komuny najniewinniej w świecie przez wersalczyków. Żonę jego wspierałam potem i pocieszałam, jak mogłam, do późnej starości i śmierci. Dość, że czas w Paryżu miałam zajęty w najmiłszy sposób lekcjami.

Raz słyszałam w Notre Dame ks. Lacordairè; a kilka razy słyszałam ks. de Ravignan, u którego byłam też kilka razy u spowiedzi, tak jak to poprzednio powiedziałam. Liczę te spowiedzi do głównych łask mego życia. Wyniosłam z nich pojęcie o prawach Bożych nad duszą i chęć zadość uczynienia, której poprzednio w tym stopniu nie miałam. Wyniosłam i to przekonanie, a raczej utwierdziłam się w tem przekonaniu, że spowiedź jest jak dla mnie warunkiem wszelkiej cnoty, wytrwałości, postępu. Wyniosłam i to postanowienie, że jakkolwiek bądź stać będę pod względem wiary, to spowiedzi nie zaniecham nigdy i że zawsze starać się będę o najlepszych spowiedników.

Ojciec bardzo wiernie lubił obchodzić rocznicę ślubu swego, to też dnia 19 listopada przyjazdem swoim zrobił Matce miłą niespodziankę, jak wszyscy mniemali. Ja jednak się domyślałam, że Matka przyzwyczajoną była do takich niespodzianek i że na nią liczyła. —

## Odczyt

p. Jadwigi Walichiewiczowej w Katolickim Związku Polsk.

Gdy nieodżałowanej pamięci Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup Bilczewski pisał swój list pasterski o nauce katechizmu, jeden z Jego

przyjaciół człowiek na wyższym urzędniczym stanowisku, pod pierwszym wrażeniem tego listu, wszczął w swem kółku rodzinnem dyskusję twierdząc, że o ile słusznem jest bardzo katechizowanie dzieci zaniedbanych lub analfabetów, o tyle nie może się to stosować do ludzi dojrzałych, mających szkoły poza sobą, a więc umiejących katechizm, dyskusja miała miejsce przy obiedzie, czy kolacji i prócz owego urzędnika była obecna jego żona, dwoje dzieci dorosłych — jedno w niższym gimnazjum — i służąca: ani jedno z nich prócz gimnazjalisty, nie potrafiło z pamięci powtórzyć sześć prawd Wiary!! — I wtedy przyznali, że katechizmu nie umieją. —

Powie ktoś: „to wyjątek“... jako wyjątek nie może być przykładem... tak przecież nie jest! — Czy rzeczywiście tak nie jest? — Nie śmiem twierdzić, ale pamiętać muszę, że ci państwo także byli przekonani, że potrzeba nauki katechizmu nie może się do nich stosować, a owe 6 prawd wiary, których nie pamiętali, to jakoby A B C katechizmu, to ten elementarny katechizm mały. — A nam chyba nie wolno na katechizmie się zatrzymać. — Mamy z \* pewnością wszystkie możliwości dalszego kształcenia się... czy zatem nie mamy obowiązku? —

We Francji we wszystkich kościołach odbywają się stale nauki katechizmu i religji, tak zwane — „Cathéchisme de Persévérance“ — dla dzieci po pierwszej Komunii św. i dla młodzieży do lat ośmnastu, bardzo licznie uczęszczane, chociaż — nie potrzebują tego może zaznaczać — przymusu pod tym względem nie ma żadnego. — W Anglii zainteresowanie kwestjami wiary jest tak ogólne, że niema poprostu powieści, w którejby momenta religijne nie były najściślej z fabułą romansu związane, u najpierwszych autorów zupełnie świeckich... a u nas?... Chciałabym być dobrze zrozumianą: nie wątpię, że pośród naszego kulturalnego społeczeństwa jak Sodalicja, jak Katolickie Związki Polek tworzą pod względem wyrobienia i wykształcenia religijnego elitę, ale z pewnością nad nie-uświadomieniem otoczenia naszego bolejemy wszyscy; tej bolączki dotknąć trzeba, jeżeli pragniemy się przychylić do jej uleczenia. — Zastanówmy się dlaczego poza zebraniemi Sodalicyjnemi, czy związkowemi w życiu naszym rodzinnem np. tak unikamy w rozmowie tematów religijnych? — Jedni się zasłaniają obawą

herezji... drudzy jakimś poszanowaniem, które im rzekomo nie pozwala zdradzać się z uczuciami pobożnymi, lub przynajmniej zaleca zachować je dla siebie; ale gdy się poważnie i bezstronnie nad tą sprawą zastanowimy, zobaczymy, że i tu i tam rzeczywistym powodem jest i g n o r a n c j a; ignorancja, która może do herezji doprowadzić i która pozwala uczuciem zastąpić przekonania. —

Żadna z nas chyba nie pozwoli na to, aby o niej myślano, że ją sprawy Boże... sprawy Kościoła świętego i Wiary katolickiej, nie zajmują i nie obchodzą, ale jeżeli w nauce religji ograniczamy się do katechizmu, tak często nie-pamiętanego dokładnie, jeżeli nie znamy liturgji, zwyczajów, historii tejże wiary, jakież zdanie w tych sprawach Bożych mieć możemy, i jakaż będzie tegoż zdania wartość? — A przede wszystkim czy potrafimy w rodzinach naszych, u mężów, braci czy synów, obudzić konieczne zainteresowanie najżywością z kwestji? —

W kościołach naszych widzimy codziennie osoby klękające i modlące się przed ołtarzem Matki Boskiej, św. Antoniego lub „św. Terecki“, ale jeżeli Przenajświętszy Sakrament jest w bocznej kaplicy, to przechodzą mimo nie schyliwszy nawet głowy. — W Wielki czwartek w katedrze Lwowskiej widziałam sama ludzi z wyższych sfer społecznych, klękających przed Bożym grobem, który się dopiero urządziło a odwracających się tyłem do Pana Jezusa wystawionego w Mostrancji w ciemnicy, na którego przechodząc ledwo okiem rzucili. — Przyznaję, że to może przede wszystkim bezmyślność, lecz czy bezmyślność nie jest bardzo ściśle z ignorancją związana... czyż nie jest jej pierwszym owocem? —

Znałam człowieka bardzo wykształconego, gorliwie praktykującego katolika, który z przejściem ogromnem wywoływał duchy i przed każdą ważniejszą decyzją radził się ekierki i wirujących stolików, więc chyba nie wiedział, że jego wiara nie może mu na to pozwalać... i przy całym swoim wykształceniu... w rzeczach wiary był nieukiem? —

Tego roku spotkałam się z osobą bardzo pobożną, ogromnie „wszechstronnie“ wykształconą i oczytaną, mówiącą biegle kilkoma językami, która, gdy jej mówiłam, że spieszę na drugą mszę św. bo się na pierwszą spóźniłam (była to niedziela) zatrzymywała mnie mówiąc: „przecież Pani przyszła na Podniesienie, więc była Pani na mszy!“ —

Takich smutnych przykładów każda z Pań mogłaby z pewnością zebrać setki... wspomnę tylko o tem częstem u Katolików mniemaniu, iż obowiązkowi święcenia niedzieli uczynili zadość, gdy wstąpili do kościoła na pięć minut, w byle jakiej porze, nie wiedząc najczęściej wcale czy wogóle jakie nabożeństwo przy ołtarzu się odprawia. —

Człowiek kulturalny i dbający o to, aby za kulturalnego uchodzić, zna przynajmniej z tytułu arcydzieła literatury, nietylko naszej polskiej, ale i obcej, tak klasycznej jak nowożytnej; ale ten sam człowiek cytujący tak chętnie i szczącący się znajomością Shakespeara czy też Goethego, Słowackiego czy Musseta, Sienkiewicza, Tołstoja, Farrera czy Jacka Londona... czy zna bodaj podział ksiąg Pisma Świętego? —

Może się spotkamy z powątpiewaniem: poco nam dalsza nauka religii... poco wczytywanie się w dzieła teologiczne... i tak wierzymy stale i niezłomie. — Otóż mnie się zdaje, że w czasach obecnych, ta przysłowiowa „wiara węglarza“ nie może już wystarczyć, i chociażbyśmy się przez nią zbawić, a może nawet uświęcić zdołali, dla ogólnego podniesienia życia katolickiego w społeczeństwie trzeba czegoś więcej: trzeba, aby nasze, a więc i naszego otoczenia wykształcenie religijne było przynajmniej na tym samym poziomie, co wykształcenie ogólne każdej z nas; mówię „przynajmniej“ bo w rzeczywistości czyżby to było zbyt śmiałem, gdybym powiedziała, że powinno być specjalnością każdej prawdziwej katoliczki, — katoliczki z przekonania, a nie z etykiety! —

Pierwszem hasłem katolickiego Związku Polek jest to potężne, cudowne pro „Christo“! dla Niego więc życie i służba nasza, dla Niego praca całego naszego istnienia, a praca ta nie może być tylko fizyczną i duchową, wciągnąć w nią musimy i umysł nasz i uczyć się i szukać coraz to większego światła i starać się o szerzenie tego światła wkoło nas. — A tym, którzy nam z jakimś biernym oporem powtarzać będą, że wystarcza im „status quo“ odpowiedzmy temi tak trafniemi słowami: osoby niedawno zmarłej „les âmes satisfaites d'elles-mêmes ne sont que des âmes faciles à contenter. —“

Wiemy jak bardzo niestety rozpowszechnione są dzisiaj wśród najwyższych umysłowo sfer błędy teozoficzne; otóż tak byłam uderzona



śmiałością i siłą przekonania, z jaką teozofowie głoszą swoje „credo“, a nie zawsze wiedząc w jakim punkcie z nauką Kościoła katolickiego się rozchodzą, znają jednak i zwykle o wiele lepiej od nas, całą linię wspólną aż do tego punktu rozłamu. . a czy wielu wśród nas dyskusję z nimi wytrzyma i potrafi swe stanowisko katolickie obronić?

Pewnie „*nie w mowie jest Królestwo Boże, ale w mocy*“ I. Kor. IV. 20., ale ta moc, ta siła, czyż może być motorem naszego życia wewnętrznego a niczem się na zewnątrz nie objawiać? i czyż może opanować nasze uczynki i myśli, a nie objawiać się w mowie? „*usta mówią z obfitości serca!*“ Mat. XII. 34.

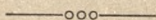
„*Jest czas milczenia i jest czas mówienia*“ pisze *Ekklezjasta Roz. III. w. 7.* i chociażbyśmy jaknajbardziej pragnęły milczeć, musimy być przygotowane na konieczność mówienia, i niech te słowa Pisma Świętego będą mojem wytłumaczeniem, dlaczego, choć może tak mało powołana, śmiałam w tej ważnej kwestji głos zabrać

Mało jest wkoło nas zainteresowania sprawami Wiary i Kościoła, bo mało jest znajomości... bo świat zapomina zbyt łatwo... że jednego tylko potrzeba... bo ludzie nie umieją ani czytać, ani uczyć się; więc chociażbyśmy same wiedziały w tej dziedzinie więcej, może nawet dużo więcej od innych, pamiętajmy, że niczem nie potrafimy zachęcić drugich, jeżeli ich nie zachęcimy przykładem, i dla tego przykładu, o ile chodzi nam o umysły i dusze najbliższych i my się uczyć musimy.

Odpowiedzią na jedno z pierwszych pytań katechizmu jest że: mamy Boga znać „bo na to jesteśmy na tym świecie“ a czyż możemy go poznać inaczej jak w Jego nauce, w historii i nauce Jego Kościoła z którym Jezus Chrystus identyfikuje się tak często. Uczmy się więc, czytamy i poznawajmy Boga, nie wahajmy się głosić wśród nas Ewangelię Tego, który powiedział iż: *ktokolwiek Go wyzna przed ludźmi i On go wyzna przed Ojcem, który jest w Niebiesiach*“ Mat. X. 32.

I jeszcze parę słów na zakończenie: — tym moim uwagom tak nieudolnym, nie dałam tytułu, i żadnego motto na wstępie nie wypisałam; a jednak chciałabym się streścić i tę palącą kwestję ująć w parę linii, nad którymi wartoby rzeczywiście głębiej się zastanowić; i dlatego z Księgi Mądrości Salomona przytoczę z rozdziału 6 wiersz 18-ty do 21-go.

*Początkiem bowiem mądrości jest najprawdziwsze pożądanie umiejętności, a staranie o umiejętność jest miłość, a miłość jest zachowanie praw jej, a zachowanie praw jest upewnienie nieskazitelności, a nieskazitelność czyni bliskim Bogu. — Pożądanie zatem mądrość przywodzi do wiecznego Królestwa!*



## **Wrażenia z podróży do Lourdes (c. d.)**

Z Nicei wyruszyłam w dalszą drogę koło 7 czy 8mej wieczorem.

Dwa miałam zamiary 1) być koniecznie nazajutrz u Komunji św. — oraz 2) móc być na Wielkanoc w Lourdes.

Wspaniały wynalazek te bilety międzynarodowe z terminem ważności kilkumiesięcznym, oraz możliwością wysiadania na każdej stacji po drodze.

Nie radzono mi wysiadać ani w Toulouse ani w Narbonne, choć to miasta większe. — Kogokolwiek się pytałam radził Carcassonne.

W Carcassonne byłam rano w W. Sobotę około pół do 8.

Po drodze widok był b. smutny. Nie widziałam już morza Śródziemnego, bo nocne ciemności pokryły wszystko, ale zato nad ranem, po północnej stronie Pireneji ujrzałam pola bardzo miernie uprawione, oraz całe pasy pustych utorów. Gdziekolwiek winnice urozmaicały krajobraz; raz poraz uboga chata wieśniacza, kępy starych drzew, pozatem dziwna martwość. Snać strony te bardzo rzadko zaludnione i nieurodzajne być muszą, a ludność uboga, bo wsie które przez okna wagonu widziałam, nieliczne i bardzo małe. Drogi i szosy zdają się być dobrze utrzymane. Wszystko co zdaleka dostrzec zdołałam sprawiło na mnie wrażenie porządku choć biedy.

Carcassonne to miasto bardzo starożytne, jest ono twierdzą z V w. utrzymało się zadziwiająco dobrze; mówią, że nie znajdzie się podobnie starożytnego grodu zachowanego w tak dobrym stanie. Zbliższy grodu starożytnego nie widziałam, czasu zabrakło. Ale przez okna wagonu widziałam zrysy potężnych baszt średniowiecznych, obronnych murów oraz czworokątnych wież.

Przypomniały mi się dzieje panowania Rzymian w tych stronach, krwawe historie starożytnych podboi. Przechodziłam natomiast przez ulice tak zwanego nowego miasta, choć ono pewnie sięga zamierzchłych czasów. — Ulice przypominają niektóre stare zaułki Gdańska, zapadłe ulice starego Wiednia.

W mieście nie znalazłam już śladów porządku, którem odznaczała się dodatkowo okolica. Mury domów poodrapywane, bruk mocno zanieczyszczony, choć brudu takiego okropnego jak we Włoszech nie widziałam. Zauważyłam tu jednak tę samą przepaść między biedą i zamożnością jak we Włoszech, oraz tę samą w późniejszych godzinach dziennych polakierowaną nędzę.

W rannych jedynie godzinach można zauważyć twarze wybladłe, oczy zamglone, ubiór bez pretensji. Koło godziny 9-tej wszystko to znikną pod pokrywką różnego, bielidla i t. d. kokardek zgrabnie przypiętych do nędznych sukienek.

Weszłam do kościoła; pusty. Zaczęło się długie nabożeństwo wielkanocne. — Masa kleru, pobożny jakiś nauczyciel z gromadką dzieci szkolnych, kilka osób z inteligencji, oraz trochę więcej pospólstwa, które nie wiem czy przyszło z ciekawości, czy z prawdziwego nabożeństwa

Smutny to widok, świątynia duża, krzesel w nadmiarze pustych. Bardzo praktycznym urządzeniem są te krzesła przenoszalne w kościołach francuskich, mniej tylko sympatyczne to, że za nie płacić trzeba.

Po wysłuchaniu nabożeństwa i spożyciu skromnego śniadania, poszłam na dworzec dowiedzieć się ile godzin czasu do odejścia pociągu. — Miałam zamiar czas ten wyzyskać na zwiedzenie grodu. Pociąg miał odchodzić coś koło 3-ciej i być w Lourdes koło 9-tej wieczorem. Przeraziła mnie myśl, że tak późno do Lourdes zajadę. Słyszałam, że przepełnione; — w dodatku przygoda z dorożkarzem w Padwie niebardzo mnie zachęcała do składania miastom wizyt nocnych. Ale w gruncie rzeczy byłam spokojną, zaufałam Bogu, boć opóźnieniu jazdy winną była chęć pójścia do Komunii św.

I otóż co się dzieje? Dowiaduję się, że za chwil kilka wyrusza pociąg do Lourdes i będzie na miejscu około 5-tej popołudniu. — Spokojnie więc zdążyłam odebrać rzeczy z przechowalni, wsiadłam do wagonu, wkrótce pociąg wyruszył.

Rozejrzałam się po mojem otoczeniu. Były w przedziale dwie Irlandki, co wykazało się w toku rozmowy. Na wstępie uczyniły na mnie miłe wrażenie swoją prostotą, dobrem zachowaniem i wykształceniem. I znowu pomyślałam sobie, że ten naród angielski jakoś dziwnie dodatkowo się wyróżnia. Ubrane były skromnie, nawet niekoniecznie gustownie.

Zabawny kontrast między zewnętrznym wyglądem osób we Francji a w Anglii. Francuzki odznaczają się w ubiorze gustem, starannością i t. d. one są zewnętrzną ozdobą społeczeństwa ludzkiego. Francuzi natomiast — nie mówię oczywiście o sferach najwyższych, — bo ich nie znam, ale wogóle nawet ludzie wykształceni, zamożni, będący na stanowiskach, robią wrażenie jakichś biednych przez los upośledzonych kreaturek. W Anglii wszystko naodwrot, sądząc po przedstawicielach kraju, których w podróży poznałam. Mężczyźni stanowią ozdobę społeczeństwa angielskiego, chociażby pochodzili ze sfer niższych. Jakaś rasowość dziwnie w nich się zaznacza, Bóg hojnie ich zewnętrźnie uposażył, a oni te dary w ubiorze uwypuklać umieją. Kobiety robią wrażenie biednych kopcuszków, którym natura poskąpiła wdzięku i gustu aby nim braki swoje pokryć mogły. Można to powiedzieć o większości Angielek. — Natomiast te, które są ładne, są zazwyczaj wprost piękne niezmiernie, jakby natura chciała w nich powetować krzywdę wyrządzoną ich rodaczkom. Francuzek natomiast naprawdę pięknych nie widziałam. Mają one tylko gust i wdzięk.

Pozornie zdawałoby się mogło, że we Francji kobieta jest władczynią, a w Anglii zdegradowaną do roli prostej służącej. Tymczasem prawa polityczne i społeczne dają wysoką przewagę Angielce nad Francuzką. Dużo możnaby jeszcze powiedzieć o zewnętrznej kulturze obu narodów, odzwierciedlającą zapewne kulturę wewnętrzną. Nadmienię kilka cech które mnie uderzyły nietylko w tej podróży. Anglicy i Angielki odznaczają się ładnym i estetycznym jedzeniem, ruchami spokojnymi pełnymi godności, grzecznością wobec wszystkich. Natomiast ton ich mowy jest rozkazujący, po hotelach oni są najbardziej wymagający. W obejściu są zimni, z trudnością zbliżają się do ludzi. Zato są wlnerni w przyjaźni i uczuciu.

- Nie trzeba mieszać Anglików z Amerykanami, którzy odznaczają

się dobroduszością, ale prawie zupełnym brakiem form towarzyskich. Śmiesznem jest jak bardzo Anglicy protestują, gdy ich się miesza z Amerykanami. Uważają, że Amerykanie ich kompromitują w towarzyskich stosunkach.

Przepraszam za długie zboczenie od właściwej podróży.

Otóż jącąc z memi Irlandkami dowiedziałam się, że dużo już podróżowały, o Polsce jednak nie wiedziały nic. Jechały jako gorliwie katoliczki

Gdy zajechałam do Lourdes w Wielką Sobotę o 5 tej popołudniu, towarzyszki moje znikły mi z oczu. Ujrzałam natomiast liczną pielgrzymkę młodych paryżan. Trochę się zląłam gdy mi powiedziano, że pewnie o miejsce trudno będzie, bo oni miejsca z pewnością pozajmowali.

—oo—

## **Wiadomości.**

P. Just. Zaleska, p. Łyskowska i p. A. Strawińska bawiły kilka tygodni w Warszawie dla załatwienia niektórych spraw Zakładu. Po cichej czystej atmosferze Zakładu, niemiłego doznały wrażenia ze sposobu bycia kobiet warszawskich. Wystawy strojów karnawałowych świadczą, że kobieta straciła skromność, która ją cechować powinna, że ją nie razi to, co ją razić powinno. Jednym słowem, że jej poziom moralny znacznie się obniżył. Bardzo to smutne i złą stanowi wróżbę co do przyszłości naszego kraju.

Na wszystko się patrzy, o wszystkim się mówi, nikt się nie rządzi zasadami, moda jest wszechwładną panią, której wszyscy hołdują.

Za to koło warszawskich kuźniczerek, dodatnie na nich zrobiło wrażenie. Zarząd dobrze ogarnia i organizuje całość, mądrze nią kieruje, dużo sobie pracy zadaje aby mieć stosunek z innymi instytucjami. Panie z Zarządu choć się oddają sprawom społecznym, nie zaniedbują jednak swoich obowiązków, są przywiązane do pamięci p. Jener. i dbają o utrzymanie stosunku z Zakładem. Zebrania środowe są zajmujące i korzystne dla tych, które udział w nich biorą bo czytanie Pisma św. jest przygotowane według wskazówek O. Brillet. Uczestniczki tych zebrań rozbierają między sobą epizody ewangelji i kolejno je opracowują.

Oprócz zebrań, których celem jest pożytek duchowy, odbywają się co miesiąc zebrania towarzyskie. Nasze Panie były na takim zebraniu, które urządziła u siebie p. Mohłowa z domu Radkiewicz.

Zebrało się do 20 dawnych uczenic z wszystkich trzech oddziałów, nastrój był bardzo miły i serdeczny.

P. Puzynianka podniosła na tem zebraniu kwestję, czy się przeciwstawić i w jaki sposób obecnym strojom i tańcom. Wszyscy uznali, że przeciwstawić się należy, ale co do tego w jaki sposób i w jakiej mierze, zdania były podzielone. Po ożywionej rozmowie zaczęto się rozchodzić około pół do 12.

Uczennice nasze odbyły w czasie karnawału kilka dalszych wycieczek sankami, były w Kościeliskach, Strążyskach i Poroninie. Mimo silnego mrozu poszły na międzynarodowe zawody i przyglądały się przez kilka godzin skokom narciarzy.

Nasze Panie były też w przejeździe przez Kraków na zebraniu Kuźniczank, które się tam odbyło d. 3-go. lutego. Ułożono na niem regulamin Koła i dokonano wyborów p. Stryjeńska została przewodniczącą Koła a p. Koschowa sekretarką.

### **Śluby.**

P. Bożenna Hylanka wyszła za p. Dr. med. Tadeusza Jachowskiego. Ślub odbył się 1 lutego o 5 popołudniu w kościele św. Piotra i Pawła w Katowicach.

P. Eleonora Olszewska wyszła za mąż za p. Józefa Spychalskiego kapitana 70 p. p. w Pleszewie. Ślub odbył się 29 stycznia o 11 przed południem w kościele parafjalnym w Tulcach.

P. Izabela Jaworska wyszła za p. Dr. praw Władysława Sowińskiego radcę ministerjalnego z Warszawy. Ślub odbył się dn. 28 lutego w kościele parafjalnym w Jarocinie.

Szczęść im Boże.

### **Intencja.**

Modlić się o nawrócenie grzeszników.

### **Praktyka.**

Pełnić uczynki pokutne: modlitwa, post, jałmużna. Grosz zaoszczędzony na dogadaniu sobie, użyć na jałmużnę dla biednych.

---

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy Kobiet w Zakopanem

---

Redaktorka Aniela Strawińska — Zakopane, Kuźnice.



